

Chëcë

Dodovk
leteracko-nawukowi
„Zrzeszë Kaszëbskji!”

Rok I.

Sobota 24 Iestopadnjika 1945 r.

Nr. 8.

Brunon Richert.

Wu Bracinów Słowińców

Chtole kocho lud i sprawę kaszebską, nji może wżeczo żolu i letosce przedz spokojno nad lo-
wëmjerających Kaszebow, mieszkających w powjece
Słupskijm nad jezorem Leba i Gardno. Wuczali ru-
zicki Hilferding, pozdze finladczik Mikkola, Meklenbur-
czik (choci wjedejaci sę z Kaszebow) Lorentz, Poloce
Parczewski, Rudnicki i Kisielewski wopjisivele nom
wucenjenji tich wostatnich tamtejszych Słowjanow mo-
wacich po kaszebsku abo jak wonji to sami nazevele :
do słowińsku.

Rok 1945 je roke, naklivajacim nową erę Kasze-
bow — całigo tego nadbołteckjigo szczepu. Dłô nas,
„Zrzeszińców” sprawa Słowińców to sprawa swjëtô, spra-
wa retaniô braci wod zgube, sprawa wzmocnenjo na-
wucenja. Bo Słowińce to dzël najigo Kaszebskijgo le-
wucenja. Bo jic mome do žecô a nje do smjerce..,

Jidę z redakcji „Zrzesze” i jadę do Słowińcov.
Chcę duńdz duktę Remusa do wostatnich greńcov
naszi move, naszigo norodu. Chcę tam zanjesc skre-
wucenja i rozżolec prochë w słowińskijch grobach. Ja-
wucenja na smętorz kaszebskijgo norodu bę nalezec wostat-
nich bładzających mjidze grobama i przewołac jich do
żecô. Chcę zasoc tam nają deję, chterna jak mocno
wucenja — smętorz ten zamjenji na redosni wogrod
wucenja żecô kaszebskijgo ! Do wuzdrzenjo Vejrovo !

I.

Pocag rëszeł na Lębork. Mesłô moja jidze na mjon-
wucenja, leci jednak v til, do slode Słowińcov. Na zopod
wucenja Kaszebow szerokji pas zemi wod morza v noc do
wucenja Njece na połnjim wobsod szczep, zwani Słowincama.
wucenja Njece zemie skłodają sę na zemie Słowińcov, jak :
wucenja Sławińskô z gardem Sławno nad rzeką Grabową i
wucenja Słupskô z gardem Słupskem czilze Stoł-
wucenja Słowińskô z rzeką Stołpe i Lupawe, zemja szczit-
wucenja Słowińskô z gardama Szczitno i Racąż i zemja Krajna.
wucenja Greńcą wschodną zemji Słowińcov wod Polsk.i be-
wucenja rzeka Leba i zopodnô greńca powjatu Lęborskijgo i
wucenja oscerzkijgo jaż do zdrojow Brde, stąd kątem Brde jaż
wucenja ezi wplywu małi rzeczkji Sepólne, stąd na wukos do
wucenja jisele weżij Fordonu.

Na połnji wod słowjańskji i stołpskji zemji wod-
greńcovanô wod njich chrzeptem gork bołtickijch jaż
do rzek Kamjonkę i Dobrzinkę sigala zemja szczitniń-
skô. Krajna greńcova v noc z zemją szczitnińską, na
zopod z czarnkovską, na połnji zôs Njeca i pas szer-
kji starich bagnjisk beła ji z notere zatorczenjim. Ti-
ma zemjama rządza rodzezna książat Ratiboridov.

Jeszcze na początku v. XVIII społeczeństwo Ka-
szebow-Słowicow, a pravje lud ze vsë i rebockji beł v
svojim drzonje słowjańskji i mocno sę słowjanizne trzi-
moł. Njeszczescim jego beło, że jego vodcovje, ksi-
żęta i ricerstvo, včasnej zlegle njemcom. Za njima
szle kseża. Kjebye na zemji Słowińcov kseża bełe sło-
wjańskji wutrzymivele szkole, z chternih vechodo pjsorz
bakalorz, szkolni, podwuczoni mjeszczon, wurzędnjik,
zabeci ledu nje bełobe tak wokropni. Njeznajorstvo
gvosnich dzejow, potrzeb ledzi wosvjeconich, tich chter-
nych dzis nazevome inteligenceją, przespjeszeło niem-
czenji sę przednigo ledztva. Lud varoł moca inerceji
prze vjerze, zvecze, i movje wojcov. Lud kaszebskji,
słowińskji. Z wëpjeranjim słowińskosce wod zopodu
przez germańskji nalinanji začęła sę tragedjô Słowiń-
cov. Echa ti tragedje doszle do nas v dokozach wu-
czalich, chterni kjerovele sę losama Słowińcov.

Ze vszetkijch relacjov nobarzi bolestną beła cho-
ba skarga njeznani z mjona Słowinkji ze vsë Gardno
Vjelgji, chterna czeła sę sama v njemczeznje, bez jakji
żevi, czejaci desze, chternabe rozmja ji apartnotę, ji
słowjańsko-kaszebskji serce, czejaci potrzeb korbanjo
v taczani movje. Movjeła z żolem, skarząc sę Hilfer-
dingovji.

„Ninja naszo starosłowińsko vjaro zatopjile.
Vszetkji nawuczicele bełe njemjecko. Sme mu-
szele po njemecku veknac. Moj chłop nje roz-
mjeje njic po słoweńsku, a jô rada godaję po sło-
wińsku a nji mom njikogo“.

Vestavme so ję v woczach v ji samotnosce, ve vsë
pusti, leżaci v wokolim smutnim, pełni žalosce na
vschodnim zberku jezora, njedalek morza. Jele mjała
dzece te gves nje rozmjele po słowińku, bivsze v szko-
le njemjeckji. Chłop, vjerę Niemc, tež move ti nje
znoł. A wona, wostatnô vjetev wupartigo, kaszebskji-

BRUNON RICHERT

Z KRONIK OLIWSKICH

Ciężka epidemia grasowała też w roku 1709. Zabrała ona niemało ofiar. Oliwska „Księga Zmarłych” (Liber mortuorum) nie wymienia nam wprawdzie imion zmarłych, ale pod tym rokiem mówi, że zmarło trecenti i ad montem et in sylvis zostali pogrzebani.(1) Do klasztoru jednak epidemia się nie przedostała, albowiem poczyniono odpowiednie kroki ostrożności i ustał wszelki kontakt klasztoru z mieszkańcami Oliwy. Dla wiernych odprawiano wówczas nabożeństwa w kaplicy św. Bernarda przy Bramie na rynku. Od tego czasu dom ten zwano nie Bramą — ale Domem Zarazy. Pewnego poranka zamilkł mały dzwon kaplicy, bo sam miejski klucznik padł ofiarą epidemii. Na tym posterunku od mroźnego powietrza zginął również jego następca oraz kolejno 6 innych kluczników, tak że wreszcie nikt dobrowolnie nie chciał wykonywać tej służby. I wówczas ciągniono losy. Ten, na którego padł los, stanął znów na posterunku. Również i on padł na swojej placówce służby publicznej i był ostatnią ofiarą epidemii.(2)

III Różne inne nieszczęścia i katastrofy

Kronikarze klasztorni pilnie zapisują również różne inne nieszczęścia.

W roku 1566 wyleciała w powietrze prochownia, wyrządzając szkody niemałe. Czy chodziło tu o prochownię położoną w pobliżu Oliwy, czy też o gdańską prochownię, tego zapiska kronikarska dokładnie nam nie wyjaśnia.(3)

W roku 1569 spłonęła w Gdańsku prawie cała ulica Tobiasza, przyczym w płomieniach poniosło śmierć niemało mieszczan gdańskich.(4) Podobne nieszczęście spotkało Gdańsk pod koniec kwietnia 1571 r. Ofiarą pożaru padło wówczas 400 domów. Hel zaś został nawiedzony przez wielki pożar w roku 1572.(5) W roku 1587 spłonął w Gdańsku kościół św. Brigidy.(6) Kościół ten nakazał w lutym 1602 odbudować biskup włocławski i ofiarował na ten cel 10.000 florenów.(7) Straszna dla mieszkańców Gdańska była noc 18 sierpnia 1605 r. Wówczas gwałtownie spłonęło doszczętu 40 domów w pobliżu kościoła św. Bartłomieja a w tym jeden będący własnością klasztoru oliwskiego.(8) 20 czerwca 1607 wyleciała w powietrze prochownia Jakuba Schwabego, przyczym wiele osób zostało zranionych.(9) W tymże roku był w Gdańsku również wielki pożar. Otóż jeden ze służących mieszczan postawił świecę na belce w izbie i zasnął. O godzinie 4 rano wybuchł pożar i zniszczył w ciągu 3 godzin 4 domy.(10) Z wielką radością obchodzono uroczystość św. Jana w r. 1611. Jed-

nakowóz dla niektórych zabawa ta miała się tragicznie skończyć. Bo obsługujący działo ogniomistrz skutkiem swojej nieostrożności i lekkomyślności sprawił, iż wiele ludzi stało dość poważnie rannych. (11)

Na początku grudnia 1635 r. zatonięto na morzu tyckim wiele okrętów wraz z całym swoim ładunkiem. z nich rozbiły się u brzegów Oliwy.(12)

O nadzwyczajnym wypadku opowiadają nam annały pod 3 stycznia 1639 r. W browarze służył odznaczony się junactwem a czasem nawet karygodną odwagą wojownik Marcin. Posłano go do Gdańska dla załatwienia różnych sprawunków. W drodze powrotnej zboczył on i znalazł się na odwiedzinach do Brzeźni. Człowiek, do którego został przetrzeźwiony, że niemało musiał wypić słodkiego wina, niebardzo jest trzeźwy. Dlatego nakłaniał go do tego, aby pozostał u niego na noc. Marcin jednak przemocą rwał się do domu. Tymczasem zapadła już noc. W czasie drogi powrotnej konie zaczęły iść galopem i wpadły aż do grzbiety do dołu napełnionego wodą. Nasz junak Marcin prawdopodobnie spał, ukołysany słodkim trunkiem. Następnego dnia rozpoczęto poszukiwania za służącym i nie udało się go znaleźć. Rybacy z Brzeźni przeszukali cały jół. Znaleźli tylko czapkę i rękawiczki. Po kilku tygodniach wycieczki wyrzuciła zwałki zaginionego Marcina. Rybacy pochowali je na polu.(13)

Dnia 24 października 1739 nad zatoką gdańską spadł ostry sztorm. Mniejsze statki i barki, które dowoziły zboże i deski do wielkich okrętów będących na rezerwie, padły ofiarą sztormu. Zostały zaniezione na brzeg do Jelitkowa i do Brzeźni. W falach morskich ponieśli wówczas śmierć dwaj marynarze. Deski częściowo zostały też zaniezione do Jelitkowa i zwrócone właścicielom, którzy płacili za deskę nieuszkodzoną 9 a uszkodzoną 6 groszy wynagrodzenia. Za kilka dni później na powierzchni morza ukazało się zatopione zboże. Mieszkańcy Sopoci i Jelitkowa wzięli zboże i sprzedawali je po bardzo niskich cenach.(14)

(Ciąg dalszy nastąpi).

(1) Liber mortuorum. Archiwum parafialne w Oliwie.
(2) Arke, Das Thorhaus, artykuł umieszczony w *Waren-Nachrichten* 1904; załować jednak należy, że autor nie podaje źródła skąd wiadomości powyższe zaczerpnął.

(3) *Annales Monasterii Olivensis ab anno 1561*, str. 7.

(4) Tamże, str. 8.

(5) Tamże, str. 24.

(6) Tamże, str. 24.

(7) Tamże, str. 128.

(8) Tamże, str. 152.

(9) Tamże, str. 165.

(10) Tamże, str. 168.

(11) Tamże, str. 191.

(12) *Annales Monasterii B.V. Mariae e Olivae* 1626 usque ad annum 1656, str. 262.

(13) Tamże, str. 299.

(14) *Annales Monasterii Olivevis minorum* 1739, str. 539.

Wu Bracinov Slovińcov (Ze str. 1)

go rodu, tesknja za zvečkama svigo jezeka, chca go zcec, jak dërži v povjetrzu, jak novi mesle i vseczeci budzi v sercu, vskrzeso mladost, vjaže ję z przeszlostą, z vemarłą rodzezną, starszima, wojcama, jistą dechovą ji desze. Wuvožnô beła na snožost movjonigo slova, mjała skre boską, kruszine genjusu desze slovjańskji — szczeslevô bełabe, kjejbę mogła breslac v stredze ti svojskji slovjańskji move i vstec v nji bec.

Z tesknotą tą v sercu, niezaspokojonô njigde czesto, wuszła ji desza njeszczeslevô z bjedni, slupskji zemji. (Postępni vatk mdze.)

JAN ROMPSKI

Odôr rëboka...

V sztormje mje grało jes morze
Spjevę dzecka
Të jes mje brało, kjej vjęże
Stovja rëczka...

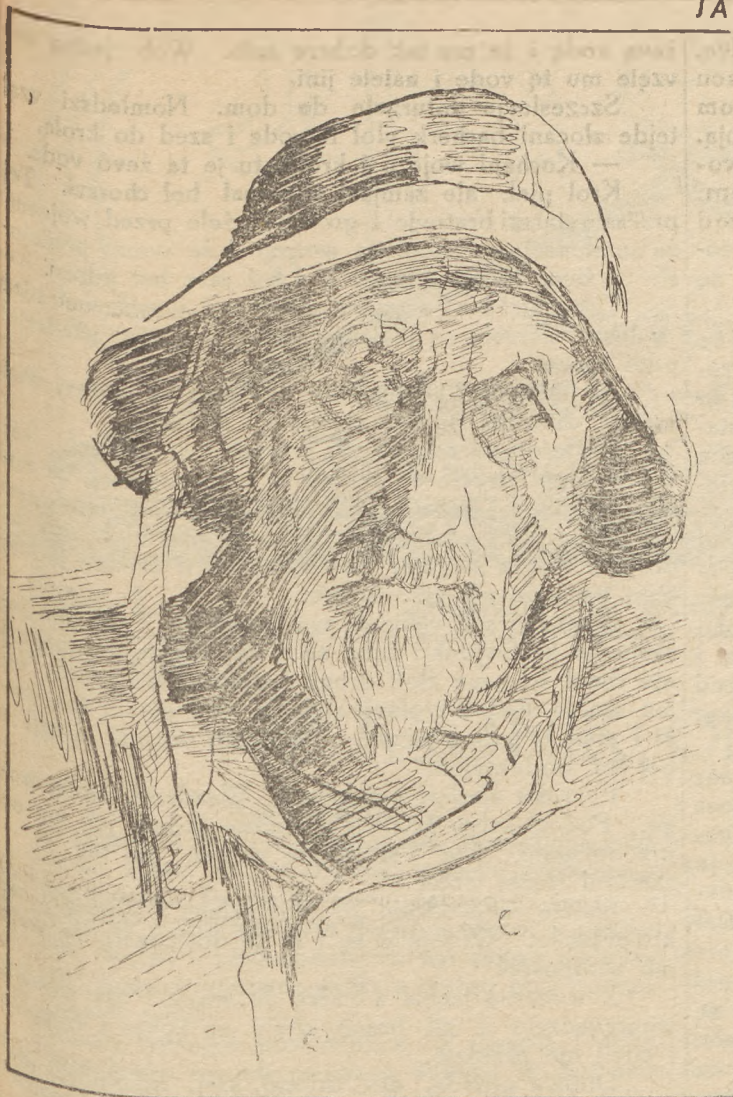
Kkej jem to puszczoł moj wokręt
Z kore v żeglach...
Të jes sę smjało do woczët
V morskjich wałach...

Znaję ce morze, mé morze
V sztormje, v zdradze...
Znaję jô tvoje też gorze —
Roczbę v gładze...

Dzisi jô stari, oh, stari...
Cecho placę...
Zdrząc na tvich valov chrzept szari
Znanę znacę,

Chcołbem jô płenąc na vode —
Lubjęę sztorme
Młodich rëbokov zôs gode —
Gromov szorme...

Remjo mé słabi je, stari —
Séc le vjażę...
Zdrzę, jô téz jak të jem szari
V vjechnosc dazę...



Povjostka

Wo ževi vodze...

Beł jeden krol, co mjoł trzech senov. Po jakjims
czasu zachorzeł mocno i beł na wumercim.
Senovje sę zajiscele i szle v wogrod veplakac svoj
smutk. Na to naszed jich stari chłop i sę pitoł:
— Czemu va płaczeta?
— Nasz wojc je chori i vjerę vnet wumrze, a më
mu njick nji możeme pomoc.
— Jô vjem cobe mu pomogło. Ževô voda mu
pomoże. Ale dze wona je, tego jô nji mogę povjed-
zec, tę va muszita sami szukac.
Nostarszi sin wuvzał sę retac wojca i proseł go
żebe mu pozvołeł jic v svjat i szukac za ną ževą vo-
dą. Krol nje choł sę zgodzec, ale kureszce na moc-
ni nalinanji sena pozvołeł mu.
Puscel sę vjic na konju v svjat z tą meslą, że kjej
vodę przenjese, tej dostanje po wojcu krój.
Jak po długjim jachanjim przëzed v las, spotka
go starô kobjetą i sę pita:
— Dze të vjerchujesz?
— To të nje potrzebujesz vjedzec — wodkorbjel
ji i dalij jachoł. Przekłęła go na starô kobjeta, że beł
taki buszni. Przëszed jednak mjidze gore a droga

stova sę coroz vëższô, jaż v kuńcu nji mog ani v przodk
ani v tił. Beł jak zakódkovani

Skorno dłuższy czas nje przejeżdzoł do dom, dre
gji sin wuproseł wu wojca, żebe mu pozvołeł szukac
ževi vode.

I jak pierszi sin vjachoł też v las, spotkoł nę sta-
rą kobjetę, chterni derno wodpovjedzeł, i chterna go
za to przekłęła, że vjachoł na stegnę i nji mog z nji
nazod.

Po njim tejde probovoł trzeci sin prosec wojca
żebe mu doł jachac.

— Moj senje! — rzek krol — Dwoje jem posłoł,
jachele za tą vodą i nje przeszle nazod. Wosteni przë
mje doma i przenojmji vszetkjich nje zgubje.

Ale won nje popuscel i krol mu pozvołeł.

Przëjachoł v las cemni, porenk beł ju zeszi z nje-
botnich gor, wusodoł na rovjiznje, choc v dołach mru-
żeł jesz swoje szari woczë. Spotkoł zôs nę starą ko-
bjetę. Prostô, zvezajno czurpa drożeszczę, chternim
przejeżdzoł trzeci sin krola. Spita go sę znovu, do-
kądka jedze. Won z nią pogodoł, że dlô chorigo
wojca jedze za ževą vodą, chterna mô mu pomoc. Ale
won nje znaje drogji, nje vje dze jachac.

Na starô bjałka na to mu rzekła:

— Ze të tak buszni nje jes, to cë povjem. Je
wona v zaklëtim pałacu. Je won zamkli na mocni,

żelazni vřota, przē chternih strożeją dva straszni lve. Vez tu kjij i dva brote. Jele przindzesz do te pałacu to bjjj nim kjijem ve vřota a sę wotemkną. Lvom vrzuc v pesk po broce, tej tobje njick nje zrobją. Pudzesz przez ten pałac' naleziesz nę krolevjnękę, wona tobje dô moc, że vebavjisz ję razem z ji zomkem. Naleziesz też tam źevą vodę. Strzeż sę leno nazod jic po dvanosti, bo kjej wona będzie bjela tej z trzorskem vjalgijm, że sę zavjiguje całi zomk, zamkną sę brome, a tē mogbes bęc zakódkovani.

Vzał tej wod bjalkji nen kjij i brote i jachoł, dze mu starô bjalka pokoza. Jachoł przez lase, gore i rzejki. Nje roz stanęło mu złe przed wokjem i chcało go scignąc z drogji, ale won sę nje doł. Kureszce stanął przed pjęknim pałacem. Beł ju smrok a v pałacu z wokna bjela dzivnl vjide jakbe słuńce tajemni svjecelo. Stanął przed bromą i trze raze v nję wuderzel. Wotemkle mu sę a won vszed jak ricerz, chteren svjat dobivo. Straszni dva lve ju wotmikale peskji, ju drapale drapczana bē skoczec j go požrec, ale won vrzuceł jim po broce, że zamk jim peskji i zgaseł zelono rozpoloni vjid. Vloz do pałacu, dze kapało złotem i srebrem, szkło jak v złotim słunuszku. Przeszed do jedni kizbe i tu wuzdrzoł pjękną krolevjnękę. Vjitago i kuszka.

— Jô beła przekłętô, ale tē mje wuretoł i mosz mojim chłopem bęc. Za rok mô bęc vjeseli. Mosz hevo brot chleba i mjecz, chteren dô tobje moc. Tvoje prosti i wofiarni serce, tvoja mjelota do kraju je tvojim vjidem i będziesz szczeslevje krolovoł. Bjej dalij v wogrod, tam v stednji je źevô voda, wo chterni ce movja dobrô wukozka. Ta mô moc i źęc.

Szed chutuszko do wogrodu, nabroł vode i chcoł nazod. Ale to vszetko tak pjęknim tu belo, że sę wurvac wod tego nji mog. Kuseło go i trzymało. Noc tak pjęknô beła... Strzebrzni mjesac pravježe na czepje jednigo drzeva vjisoł i zdrzoł v nje svima woczama, cmuleł sę swoją gębą. Trzymało go v njemim ceszenijm, że takji pjękni je svjat. Przēzdrzel sę na svoj mjecz i przēboczel słowa krolevjnękji, a strach go vzał, że może ju stądk nje veleze. Dravovoł do brome i ledyje vėszed z pjęknigo pałacu a ju bjela godzena dvanostô. Vjolgji vřota zatrzasle sę z vjolgijm trzorskjem, lvom zôs zaszklele sę vjide... Ceszel sę, że szczeslevje veszed i mjoł źevą vodę. Dravovoł zôs za ne gore, rzekji, a kjej spotkoł nę starą bjalkę rzekła mu:

— Mjecz i brot to tvoja będzie moc. Kjej tē tē szablę podnjesesz, wucekną wod ce vszetkji njeprzejacele, a chlebem mdzesz mog nakormjic lud, a won njigde nje mdze zjadli.

Wuprosel wod nji, że pusca jegô dvuch braci.

— Strzeż sę przed njima — rzekła — bo maja zli serca.

Won nje boczel na to le sę ceszel i jima vszetko wopovjedzoł,

Razem teru ju jadą do dom, do svigo vojca. Po drodze napotkoł krolestvo, v chternih beł vjolgji głod. Doł krolovji chleb i nakormjel lud a z chleba njick nje wubelo. Jachele dalij i przēsle do krolestva, dze beła vojna.

— Jô tobje pomogę — rzek do krola. I podnjos swoją szablę a vszedni njeprzijacele wucekle.

V bratach jednak beła zozdrosc, gorz, że mjoł

źevą vodę i że mu tak dobrze szło. Wob jedną nje vzele mu tē vodę i nalele jini.

Szczeslevje doturzele do dom. Nomłodszi v tejde zlocani bacherk vloł ti vode i szed do krola.

— Kochani wojcze i krolu, tu je ta źevô voda.

Krol pjel, ale zamjast zdovszl beł chorszi. przēsle starszi bratovje i go voskarzele przed wojczę że nomłodszi sin chcoł go wotrec i że wonji przēnjsle tē źevą vodę. Vepjel ję i też zare beł zdov.

Tak kozeł krol svojimu strzelcovji wustrzelec sę v lese. Strzelc sę jednak wulitovoł i go wostavil przē źecim.

Za jeden czas przejechał dva voze ze złotem v krolov, chternih pomog chlebem i szablą.

Krol przēzdrzel że złe zrobjel i sę smuceł. vepovjedzoł strzelc co zrobjel a krol wogłoseł, że młodszi sin mô przindz nazod bo mu wodpuscel,

Vēbavjonô krolevjnoka koza zrobjic złołą do drogę i rzekła slegom, że chłobe na ti drodze jachoł tēgo maja do nji vprovadzec.

Starszi bracoł vjedzele wo vszetkijm i tak też dzele do krolevjnękji žebe sę z nją ženjic, ale pjenje chcoł so psuc zloti drogji i zjachoł na pravo, mu rzekle sledze krolevjnękji, że won nje je ten pjav i muszel jachac nazod. To samo zrobjel dregji beł też wodpravjoni

Po roku zjachoł nomłodszi. Wuzdrzoł złotą gę. Podcał svigo konja i stateczno jachoł jak mu przēnolegało. Nje beł njigde chcevi, nje beł zli skromni słužel vojcu.

Sledze vprovadzele go do pałacu. Wucesza krolevjnoka. Woženjile sę i tu sę dovjedzel, że won mu wodpuscel.

Z wucechą jachoł z bjalką do vojca i mu vszetko wopovjedzele a zli bracoł sedle na konje i wucele i vjicij nje przēsle.

Dobela provda, dlo chterni szed nomłodszi wona mu też svjeca drogę, że dobeł nad womana.

K l ë k a

njese wo:

Teatrze kaszebskijm v Goscecenje. Dnja 15. tm. wo godz. 15.30 v svjetlice Fabrikji Meblov i Strojov kov v Goscecenje tamt. lubotnjice zdrzadnji kaszebskji wodegrele Ks. B. Sychte „Dzevczę i mjedza“. Tęgon Kaszebov z Goscena je leno do pochvolenja. Na pjękni movje i dokozach Sychte możeme budovana naj wodrodę kaszebskji zdrzadnji.

Teater kaszebskji v Srakovjicach. V tich dziesni zarzeszel sę v Srakovjicach Teater kaszebskji. Nomłodszi mu kominkovi kultere naji źeczime brzadovanjô i mjoł stateczni gon rozkleco sę dlô naji vespolni sluzbi. Bože Vama pomagej!